

Pomiędzy Franciszkiem a Hubertem czyli kłopot z myśliwymi

Myśliwi zaczynają sprawiać kłopoty sami sobie. Taki wniosek płynie z licznej korespondencji, jaką ostatnio otrzymujemy. Zacznę od spraw borsuczych, gdyż nasza kampania przynosi wiele interesującego materiału.

„Schwytanego, młodego, ale wyrosniętego jaźwca (stara nazwa borsuka - przyp. autora) uśmiercano w następujący sposób: najpierw przywiązane za tylną łapę zwierzę szczuto psami. Dwa jamniki nie dały mu jednak rady, borsuk był zwinniejszy. Wtedy - opacznie uznając borsuka za szkodnika - roztrzaskano mu głowę klockiem drewna z metra opałowego.” Taka relacja rzuca nieco światła na „tradycyjny, szlachetny sport jakim jest łowiectwo”, czyż nie?

Trzeba jednak przytoczyć tu także inny opis spotkania myśliwego z borsukiem.

„Pewnego razu, bardzo wczesnym rankiem, kiedy maszerowałem sobie linią oddziałową (...) spostrzegłem wolno sunącego w moim kierunku borsuka.. Sympatyczny zwierz wracał sobie właśnie z nocnego żerowania, i oto spotkaliśmy się nagle w odległości nie większej niż 20-25 metrów. Stanąłem jak wryty, stanął też i jaźwiec. Miałem nawet załadowany gruby śrut, a strzelba przewieszona była lufami w dół przez lewe ramię. Zatem jeden, od dawna ćwiczony szybki skład, a już bym go miał na muszce. (...)

Jakoś wiedziałem, że nie należy do borsuka strzelać, i że absolutnie tego nie zrobię. Patrzyliśmy chwilę na siebie poczem zwierzę (...) ruszyło wolno przed siebie (...) a znalazłwszy się na pierwotnym kierunku - jeszcze raz się obejrzał - i poszedł do nory. Wyraźnie widziałem, zabawnie majtające się podeszwy jego tylnych łap. Jedno z najmiłszych wspomnień”.

I jeszcze o borsuku, tym razem głos nauki. *„Pani Anna, która wykonywała w 1981 roku pracę dyplomową na temat żywota wspólnie ulubionego wam zwierza - poinformowała mnie, że gdziekolwiek tylko ujawniła leśnikom obecność borsuków w leśnych rewirach to... wkrótce zostały tam one wybite. (...) **Niech „ Tajemnica Borsucza” obowiązuje w rozmowach...**”.*

Na terenie Leśnego Zakładu Doświadczalnego w Krynicy, który wślawił się oddaniem lasu pod trasy zjazdowe i kolej gondolową na Jaworzynę Krynicką, dzieją się także inne dziwne rzeczy. Jak pisze nam myśliwy "o stażu powyżej 30 lat z uprawnieniami selektonera", w rejonie przełomu Muszynki (park krajobrazowy) buduje się ambony, by kilkanaście metrów przed nimi układać padłego (?) jelenia z odciętą głową, bochenki chleba i tym podobne „zanęty”. Doświadczony myśliwy pisze, że „w życiu nie widział wykładania bochenków chleba” przed samą amboną. Gnijące zwłoki jelenia zostały wyłożone o kilka metrów od strumienia i ujęcia wody dla Krynicy w strefie ochrony sanitarnej! Dyrektor LZD dopiero na wieść o dokumentacji fotograficznej kilku podobnych sytuacji obiecał sprawę zbadać...

Nie dość, że smog i ruch samochodowy w Krynicy przeczy uzdrowiskowemu charakterowi miasta, to jeszcze gnijący jelen w kranie! Nasze górskie „stolice” jakoś nie mają szczęścia...

Św. Franciszek i św. Hubert? W dawnym województwie nowosądeckim zaplanowano do zabicia w sezonie łowieckim 1999/2000 : 1091 jeleni, 2817 saren, 553 dziki, 1217 lisów, 53 borsuki, 299 kun, 38 tchórzy, 37 piżmaków, 1190 zajęcy, 1072 bażanty, 575 kuropatw, 12 dzikich gęsi, 800 dzikich kaczek, 191 jarząbków, 182 gołębie i 9 czapli ... Razem 10136 dzikich zwierząt. Ile zwierząt zostanie zabitych w Twoim województwie?

Myśliwi mają kłopot ze sobą. My mamy kłopot z myśliwymi. Niektórzy powinni mieć kłopot z pogodzeniem św. Huberta ze ŚW. Franciszkiem, bo czyż nie jest to jawny „relatywizm postaw”? Jak zawsze jednak największy kłopot ma przyroda. Może by więc w „trzecie tysiąclecie” wkroczyć bez myśliwych?

Marek Styczyński

W tekście wykorzystano fragmenty wspaniałych opisów i informacji nadesłanych przez p. Tadeusza Buchalczyka (dziękujemy!) oraz list otwarty i fotografie p. Władysława Korony.